

Link do produktu: <https://www.fraida.pl/dlaczego-ludzie-choruja-p-1680.html>



Dlaczego ludzie chorują

Cena	36.40 zł
Dostępność	niedostępny online - sprawdź w sklepie stacjonarnym
Numer katalogowy	9788392049838
Kod EAN	9788392049838
Producent	Ars Scripti-2
Autor	Piotr Pałagin

Opis produktu

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego Alla Alicja Chrzanowska

"Wyjątkowa książka wyjątkowego człowieka, lekarza, homeopaty i astrologa z wieloletnią praktyką medyczną i terapeutyczną. Jej przeczytanie pozwoli zrozumieć, co i dlaczego powoduje w nas niedomagania zdrowotne oraz jak im zapobiegać, a warto pamiętać, że zapobieganie chorobie jest znacznie lepsze niż jej usuwanie. Jeśli nie chcesz chorować, jeśli chcesz żyć w harmonii ze swoim ciałem, jeśli chcesz zadbać o swoje samopoczucie sięgnij po tę książkę. Oddajmy głos Autorowi: „Jestem lekarzem, leczę ludzi, widzę ich, gdy są chorzy, gdyż zdrowi do mnie nie przychodzą. Zakłęty krąg zmusza ich i nas (lekarzy, terapeutów) do nieustannej pogoni za lekarstwami, coraz bardziej oddalając od prawdziwych i głębokich przyczyn choroby. Ale jak określić stan choroby lub stan zdrowia? Niedawno zacząłem rozumieć, że granica między tymi dwoma pojęciami jest bardzo względna. Dzisiaj przeczytałem wywiad z jednym „naszym”, który pojechał do Ameryki i nostryfikował tam dyplom. Przeczytałem i rozłościłem się na niego z powodu snobizmu i lekceważenia ludzi, których on ma zamiar leczyć. Wszędzie widać tylko pieniądze i aparaturę do leczenia. Pojawia się pytanie – a co leczymy i jak? (...) Wydaje mi się, że jest nieco poniżające porównywać człowieka do worka kości, flaków i mózgu, ale z drugiej strony naiwnością jest sądzić, że proces myślenia może znacząco zmienić kod genetyczny lub los, którego sami sobie wymyśleć, niestety, nie możemy. A cóż na to On (Stwórca)? Patrzy i śmieje się z naszych głupich prób poznania samych siebie lub choćby wyjaśnienia czegośkolwiek z tego, co się z nami dzieje.”

Spis treści:

Wstęp

1. Człowiek nie jest workiem kości, ale dużo mu jeszcze brakuje do świadomości kosmicznej
2. Fizyczne ciało człowieka posiada mądrość kosmiczną, ale automatyczny charakter funkcjonującego ciała sprowadza je do poziomu uduchowionych kamieni
3. Energia męczyzny płynie z góry w dół, a energia kobiety – z dołu ku górze
 - 3.1. Czakra trzeciego oka – zasada łącząca człowieka, jako jedynej całości, ze światem
 - 3.2. Czakra gardła – krzyk o dobru i złu, o anielskim i demonicznym
 - 3.3. Czakra serca – „... i nam współczucie dano, tak jak dano nam błogostan”
 - 3.4. Czakra splotu słonecznego – „nie szczędząc żywota swego”
 - 3.5. Czakra seksualna – „lód i płomień”
 - 3.6. Czakra górna i dolna – „Jak na górze, tak na dole”
 - 3.7. Całościowy model współdziałania między czakrami
4. Świetlany obraz socjalistycznego pacjenta
 - 4.1. Wpływ wyobrażeń na stan zdrowia
 - 4.2. Wydaje mi się
 - 4.3. Wiem
 - 4.4. Czuję
 - 4.5. Dokonuję
 - 4.6. Jesteśmy z Tobą
 - 4.7. W odniesieniu do pytania o sens
5. „Mądra głowa ofiarowana głupcowi”, jak mówiła moja babcia
 - 5.1. „Belladonnę można podawać tylko mądrym dzieciom” – twierdziła pewna moja znajoma
 - 5.2. Zmusz głupca, by się modlił do Boga – na pewno sobie głowę rozbije
 - 5.3. Klepsydra... odlicza czas
 - 5.4. „Popiół Kłasa stuka do mojego serca...”

5.5. Kiedy czakra manipury jest zbyt otwarta, to życie staje się trudne

5.6. Orgazm jako wyższy przejaw myślokształtów

5.7. Magia granatowo-zielona

Zakończenie

Fragment:

Fizyczne ciało człowieka posiada mądrość kosmiczną, ale automatyczny charakter funkcjonującego ciała sprowadza je do poziomu uduchowionych kamieni.

Często sam sobie zadaję pytanie, na ile „przypadkowym” i „bezwartunkowym” procesem jest życie w każdym swoim przejawie? Mniej mnie tutaj interesuje teoria doboru naturalnego, zgodnie z którą z czegoś prostego w przypadkowy sposób przy pomocy „wygodnych” mutacji rozwija się coś złożonego. Mniej mnie to interesuje, ponieważ „proste” w kontekście badań ostatnich dwustu lat okazało się takim (!), że pragnienie zrozumienia „złożonego” okazuje się w ogóle nieosiągalne. Kiedy przychodzi do mnie człowiek i mówi, że ma kamienie w nerkach (myślę sobie: „Dobrze mu tak”), zaczynam długo tłumaczyć mu, że każdy człowiek ma swój unikalny zestaw genów, które połączone w chromosomy, mieszczą się w jądrze każdej komórki wchodzącej w skład tkanek i narządów organizmu człowieka, a w związku z tym u niektórych ludzi przemiana materii i metabolizm organizmu ukształtowany jest w taki sposób, że nie wolno im jeść na przykład „kości ryb”, które zawierają dużo fosforu, jako że jego nadmiar z powodu opisanych powyżej właściwości organizmu, może odkładać się w nerkach, które nie mogą wydalić go na zewnątrz, co z kolei prowadzi do powstawania kamieni w nerkach (to konkretne wyjaśnienie zawiera równo 87 słów, nie licząc znaków przestankowych). Radzę takiemu człowiekowi zrezygnowanie z jedzenia „rybich kości”, co doprowadzi do zmniejszenia ilości fosforu w organizmie, a to znaczy, że zmniejszy się ryzyko pojawienia się kamieni.

Jednakże dość często tego rodzaju rady są pozbawione większego sensu, jako że chory często mówi, że on po prostu organicznie nie znosi „rybich kości”, a w związku z tym w ogóle nie rozumie, dlaczego mimo to on „dorobił” się kamieniami nerkowymi. Może też być odwrotna sytuacja, kiedy do lekarza przychodzi pacjent z niskim poziomem magnezu we krwi. Lekarz przepisuje mu tabletki z magnezem, które nie tylko nie zwiększają jego ilości w organizmie, lecz odwrotnie, obniżają jego poziom jeszcze bardziej.

Podobne okoliczności można zaobserwować na poziomie systemu odpornościowego, gruczołów wydzielania wewnętrznego, enzymów i innych subtelnych fizycznych fenomenów naszego organizmu. Czasami pojawia się wrażenie, że ktoś niewidzialny swoją żelazną ręką robi wszystko, żeby organizm z chorego przekształcić w bardzo chory, a potem coś – wziął i umarł. Ta „niewidzialna ręka” przedstawia sobą „reakcję zwrotną” w regulacji homeostazy (stałości wewnętrznego środowiska organizmu). Ten mechanizm na wszystkich poziomach bardzo twardo kontroluje stopień reakcji zarówno całego organizmu, jak i poszczególnych jego komórek, a nawet części komórek. Dlatego często zewnętrzne wysiłki nie dają żadnego rezultatu, ponieważ tenże regulujący mechanizm, który doprowadził do obniżenia (podwyższenia) poziomu magnezu (lub czegoś innego), który możemy zdiagnozować, będzie następnie walczył z „dowolnym przejawem magnezu w organizmie”, a tym bardziej z jego przenikaniem ze środowiska zewnętrznego.

W wyniku leczenia tej sytuacji wyłącznie tabletkami magnezu można uzyskać dwa rezultaty: albo poprawa w ogóle nie nastąpi, albo (przy zaordynowaniu baaardzo dużej ilości magnezu „po pięć złotych”) na jakiś czas jego poziom we krwi podwyższy się, ale czasowo – dopóki organizm nie zaktywizuje jeszcze silniejszych sposobów walki z nim. Przy tym zaprzestanie podawania magnezu będzie oznaczać jeszcze gorszy stan, niż było to przed jego podaniem, gdyż doprowadzi do uzależnienia organizmu od lekarstwa o nazwie „magnez”, którego poziom w „naturalnych warunkach” z jakiegoś powodu wciąż się zmniejszał i zmniejszał w organizmie. Oczywiście czasami zdarzają się sytuacje, kiedy określonego elementu faktycznie nie wystarcza w przyrodzie jakiegoś lokalnego regionu, jak to zdarzyło się jakiś czas temu z jodem lub żelazem w trudno dostępnych górzystych okolicach. Jednakże wraz z rozwojem cywilizacji takie sytuacje stają się coraz rzadsze. Tym niemniej badania krwi, moczu i inne, które zlecają lekarze, regularnie pokazują zmniejszenie lub zwiększenie określonych wskaźników w wymienionych substancjach, co z kolei wywołuje uzasadnione zaniepokojenie u tego, kto uważa, że wszystko powinno mieścić się w granicach normy. Będąc „normalnym” lekarzem, myślę podobnie, ale wyjaśnienie „nienormalności” pacjenta (a co za tym idzie, również sposobów jej usunięcia) szukam nie w przyczynach zewnętrznych (braku lub nadmiarze czegoś gdzieś tam), ale w wewnętrznych mechanizmach regulacji, przy czym całego człowieka, a nie jego poszczególnych, oddzielnych części.

Prawie zawsze poszukiwaną przyczyną wewnętrzną jest automatyzm przejawień fizjologicznych, biochemicznych, endokrynologicznych, immunologicznych, nerwowych i innych reakcji, które inaczej nazywamy stereotypami adaptacyjnymi. Jak łatwo się domyśleć są one zapisane w genach, które tworzą chromosomy, te zaś stanowią jądro każdej komórki, tkanki i części naszego organizmu (śmierć Kościeja* znajduje się na końcu igły, która znajduje się w jajku, które...). Automatyzm, jak uczą nas mądrzy następcy Darwina, być może ukształtował się w ciągu ewolucyjnego rozwoju człowieka od poziomu ameby (lub jeszcze lepiej od poziomu pierwotnego bulionu), zaś jak nas uczy religia, być może był wręczony człowiekowi przez Boga (razem ze zdolnością genetycznego przekazywania tych mechanizmów potomstwu), a być może, jak uczą nas oświeceni ezoterycy, jeszcze jakimś sposobem (na przykład według opinii Gurdżijewa poprzez „śpiącą świadomość człowieka-maszyny”).

* Kościej Nieśmiertelny – bohater baśni i bylin rosyjskich (uwaga tłum.).

Głównym sensem istnienia tych automatyzmów jest to, że one są niezbędne do adekwatnego zharmonizowania mnóstwa niezależnych procesów podtrzymujących życie, jednego z drugim, po to, by poszczególne części organizmu nie pożarły siebie na wzajem, a także po to, żeby jakikolwiek, nawet „najważniejszy” fizjologiczny, biochemiczny, endokrynologiczny, immunologiczny czy nerwowy mechanizm nie zabrał dla siebie całego zapasu energii, sił życiowych i innych, kosztem pozostałych mechanizmów. A dokładniej, jeśli by wziąć na jakiś czas, w związku z bardzo silnym czynnikiem rozdrażniającym (zewnętrznym konfliktem) lub przejawionym problemem (wewnętrznym konfliktem), to po pewnym czasie cały system (czyli cały organizm) powinien obowiązkowo wrócić do stanu początkowej równowagi i prawidłowych proporcji wszystkich jego części. Tutaj nasza myśl może pójść jednocześnie w wielu kierunkach, ponieważ wszystko, co zostało powiedziane powyżej

wyduje się mi osobiście bardzo ważne i interesujące, jednakże na razie próbujemy rozmawiać tylko o samym fakcie istnienia takiego pojęcia jak automatyzm.

Pewnego razu na wizytę przyszła do mnie miła babunia, która miała bardzo wysoki poziom glukozy we krwi – 350 mg/% (norma 80-120) i bardzo chciała, żeby zrobić coś, by się on obniżył. W czasie rozmowy okazało się, że w niedalekiej przeszłości babunia leżała w klinice psychiatrycznej z powodu napadów agresji, co by nie powiedzieć wściekłości. Jak uczy nas partia, głodny człowiek (szczególnie mężczyzna) to zły człowiek, a wszystko dlatego, że u niego we krwi jest mało glukozy, co z kolei pobudza określone komórki układu nerwowego (na przykład przy pomocy adrenaliny, która jest antagonistą insuliny), co..., co czyni głodnego człowieka złym i agresywnym. Opisany automatyzm jest bardzo potrzebny do tego, żeby nie umrzeć z głodu, szczególnie wtedy, kiedy jedzenia nie wystarcza dla wszystkich, ponieważ ten, kto przejawia więcej agresji, najprawdopodobniej dostanie najwięcej „żarcia”, a to znaczy, że nie umrze z głodu i przeżyje nawet w trudnych warunkach.

W tym miejscu można napisać długą liryczną dygresję na temat walki o byt i o doborze naturalnym, które powinny być doprowadzić do tego, że przy życiu pozostawiliby tylko wyjątkowo agresywni ludzie, szczególnie w czasach totalnego braku „pożywienia”, ale nie chciałbym oceniać oczywistych faktów (czy tak jest, czy nie), lecz zająć się samymi faktami, jak już napisałem wcześniej. Rozmyślając na temat opisanej powyżej babuni, doszedłem do wniosku, że może dla niej będzie lepiej z podwyższonym poziomem glukozy, niż gdyby miała wciąż awanturować się z ukochanymi wnukami czy dziećmi, choćby tylko z tego powodu, że oni ją „objadają”. Spytałem ją, jak wyglądają jej relacje z dziećmi i wnukami. Moje pytanie wywołało u niej łzy (odwrotna strona agresji, choć być może poziom glukozy był już tak wysoki, że zabrakło sił do walki). Ona odpowiedziała, że przez całe życie harowała na nich, karmiła ich i poila, a oni, świnię takie (cytuje) po pierwsze jej kosztem się nażyli, a po drugie wymawiają jej, że ma niską emeryturę i im trudno ją wyżywić. Natomiast emeryturę ma niską dlatego, że mało w swoim życiu pracowała zawodowo, poświęcając cały swój czas i siły wychowaniu dzieci. Być może historia ta nie była tak dramatyczna, być może ją wymyśliłem przypadkiem, ale faktem jest to, że sama myśl o krzywdzie wywołała agresję, której siła była tak wielka, że dla jej zmniejszenia „zdrowy pierwiastek” organizmu, a być może reakcja ochronna doprowadziła do podwyższenia poziomu glukozy we krwi aż trzykrotnie (w stosunku do „normy”). Automatyzm zadziałał zadziwiająco. No i co?...

Jak mówią w Rosji: „Zmusz durnia, żeby się modlił do Boga, to on sobie łeb rozwali”. Lub jak mówi jeden mój znajomy: „Jeśli człowieka postawi się przy korbie, żeby nią kręcił, to po pewnym czasie ta korba nakręci na siebie jego kiszki”. Tutaj najważniejsze polega na tym, by nie wykorzystywać „taniej symboliki” i nie szukać ani w przytoczonym, ani w podobnych przykładach żadnych wyższych przejawień. W istocie rzeczy automatyzm został zbadany i opisany tak dokładnie, że niczego nowego powiedzieć o tym, na przykład mi, się nie uda. Jednakże koniecznie trzeba zauważyć, że automatyzmy mieszczą się na bardzo wysokich i subtelnych poziomach organizmu, kory mózgowej i struktur diencefalnych. Piętnaście lat temu trafiła mi w ręce wspaniała książka profesora Dilmana z Sankt Petersburga pod tytułem „Cztery modele medycyny”. Według tej książki najbardziej skomplikowanym jest model ontogenetyczny (od słowa „ontogeneza” – rozwój indywidualny), która opisuje automatyzmy mieszczące się na poziomie przysadki mózgowej. Według autora mechanizm, który u dziecka prowadzi do wzrostu i rozwoju, z biegiem czasu prowadzi do procesów starzenia się (i śmierci). Dzieje się tak dlatego, że wrażliwość struktur centralnych (przysadki i podwzgórza) na działanie hormonów peryferycznych zmniejsza się z biegiem czasu. W związku z tym po to, żeby „normalnie” (cyklicznie) funkcjonowały „wzajemne powiązania” w regulacji podstawowych sześciu hormonalnych mechanizmów (którym odpowiada sześć podstawowych hormonów: somatotropina (hormon wzrostu), tyreotropina (reguluje pracę tarczycy), adrenokortykotropina (ACTH, reguluje pracę nadnerczy), folikulotropina i lutropina (reguluje pracę jajników), parathormon (reguluje pracę przytarczyc), konieczne jest, żeby peryferyjne narządy z biegiem czasu wypracowywały wciąż większą ilość peryferyjnych hormonów.

Wskazaną tendencję bardzo dobrze opisuje praca kobiecych narządów rozrodczych. U małej dziewczynki do tej pory nie następuje dojrzewanie płciowe, dopóki minimalnej ilości hormonów wypracowywanych przez jej niedojrzałe jajniki, wystarcza do tego, żeby zgodnie z zasadą „wzajemnych powiązań” zablokować odpowiednie tropiczne hormony przysadki. Jak tylko wrażliwość przysadki na hormony peryferyczne (w pierwszym rzędzie na estrogeny) obniża się na tyle, że te minimalne ilości estrogenów u dziewczynki już nie są w stanie zablokować wypracowywanie folikulotropiny, to przysadka zaczyna aktywnie pracować, wywołując podwyższenie poziomu estrogenów w organizmie, to z kolei prowadzi do zainicjowania rozwoju płciowego i rozpoczęcia cyklu miesięczkowych u dziewczyny, w którą przekształca się teraz mała dziewczynka. Następnie działa właśnie automatyzm, dzięki któremu u kobiety z biegiem czasu jajniki wypracowują wciąż większą ilość hormonów płciowych, zaś kobieta staje się bardziej „kobieca”. Następnie, w określonym momencie, przychodzi taka sytuacja, że przysadka jeszcze „potrzebuje” estrogenów, lecz jajniki nie mogą wytworzyć ich więcej. Wtedy następuje załamanie się opisanego mechanizmu regulacji wypracowywania hormonów, co prowadzi do klimakterium, to znaczy do przerywania funkcjonowania automatyzmu. Jak łatwo zauważyć. „kiszki nakręciły się na korbę” (patrz wyżej).

Opisane automatyzmy funkcjonują również na poziomie wszystkich pozostałych hormonów przysadki, co więcej, podobnego rodzaju procesy można obserwować na „terytorium” całego naszego ciała, to znaczy wszędzie. Wiele chorób przejawia się w taki sposób, że opisane automatyzmy wydostają się spod kontroli... (czego?)... „organizmu?”, „człowieka?”, „świadomości?”, „mózgu?”, „ducha?” itp. Ale po co organizm sam sobie zaczyna szkodzić (lub „pomagać”, ale w baaardzo szkodliwy sposób, jak to było w przypadku opisanej przeze mnie babuni)? Dlaczego zostaje naruszona tak dokładnie i subtelnie utrzymywana równowaga wszystkich fizjologicznych, endokrynologicznych, immunologicznych i nerwowych procesów zachodzących w naszym ciele?

(Ja tak się nie bawię! Już prawie wszystko powiedziałem.)

Na problem automatyzmu możemy popatrzeć też z drugiej strony. Wszyscy wiemy o istnieniu tak zwanych układów nadających rytm, jednym z nich jest na przykład układ bódźoprzewodzący serca. Czym jest układ bódźoprzewodzący? To relatywnie mała grupa komórek, która nadaje rytm funkcjonowania niezwykle dużej, innej grupie komórek. Układ bódźoprzewodzący serca, z niejasnych przyczyn wciąż niepojęty dla nauki (w istocie rzeczy nikt nie może tego pojąć), przez cały czas generuje określony rytm, w którym pracuje przez całe swoje życie serce (co jest wskaźnikiem „zdrowia”, mam tu na względzie serce, choć, jak uczył nas małe dzieci, serce jest „najważniejszym narządem”, a kiedy przestanie ono bić u „wodza narodu”, to całe społeczeństwo ma duże kłopoty, co by nie powiedzieć, że wszystkich ogarnie żałoba). Układ bódźoprzewodzący serca generuje swój rytm wbrew wszystkim znanym mechanicznym fizycznym prawom. Wtedy, kiedy ten rytm jest obecny w organizmie, można w mniejszym stopniu niepokoić się o los serca, ponieważ ono będzie otrzymywać

konieczny impuls do pracy, będzie „wiedzieć” w jakim rytmie „skurczać i rozkurczać” swoje nadzwyczajne włókna mięśniowe. Ale jak tylko ten rytm się „wyłączy” to każde, nawet najmniejsze, włókno mięśniowe będzie pracować tak chaotycznie, że człowiek długo nie pociągnie.

Podobną sytuację można obserwować wtedy, kiedy układ nadający rytm pracuje, ale jego impulsy nie dochodzą do każdej komórki, przerywając się po drodze. Prawda, że w tym przypadku tak skomplikowanie zorganizowane włókna mięśniowe przypominają po prostu „żywe kamienie”, posiadające potencjał wielkiej, kosmicznej mądrości. Wystarczy usunąć z organizmu wszystkie układy nadające rytm, a cała jego wyjątkowa złożoność i dyferencjalność okazuje się zbędna. Co więcej przy zaburzeniach tegoż układu bódźcoprzewodzącego serca żadne świadome wysiłki właściciela serca – człowieka, nie zmuszą go do pracy (jeśli oczywiście dana osoba nie posiada wyjątkowych zdolności do „kierowania” swoimi automatyzmami w sposób świadomy, co potrafią na przykład hinduscy jogini). Zwykły człowiek, nawet bardzo wykształcony i mądry, nie jest w stanie wtrącić się w pracę swoich procesów automatycznych na poziomie swego organizmu. Przypomina mi to moją ulubioną wypowiedź Kartezjusza o tym, że Bóg stworzył ten świat, ale teraz nie może już z nim nic zrobić (czyli wtrącić się w jego funkcjonowanie). Człowiek, którego każda komórka ciała zawiera w sobie identyczną informację (przy tym nie oznacza to, że każda komórka jest dokładnie taka sama jak inne...), nie ma siły, by wpłynąć na automatyczny charakter funkcjonowania komórek, tkanek, narządów i układów, ponieważ... (no, już do roboty!!!!... myślcie!!!!...).

Podejźmy teraz do tego problemu z trzeciej strony... Kiedy żeńska komórka jajowa zostaje zapłodniona przez plemnik, a potem zaczyna się dzielić, to nie ma żadnego wyjaśnienia (oczywiście w ramach ortodoksyjnej nauki), dlaczego z dwóch, czterech, ośmiu, szesnastu itd. komórek, które teoretycznie powinny być jednakowe jako wynik dzielenia jednej i tej samej zapłodnionej komórki, tworzą się coraz bardziej zróżnicowane. Co więcej, za dziewięć miesięcy ciąży ta jedna jedyna wyjściowa komórka w rezultacie kolejnych podziałów da taką różnorodność różnych komórek, które już nie mogą „przekształcać się” w siebie na wzajem, choć wszystkie pochodzą z tego samego „źródła”. Jak uczy nas embriologia, proces dyferencjacji ma bardzo subtelny, ale jednoznacznie ukierunkowany charakter. Można pomyśleć, że ta komórka, która znajduje się „na zewnątrz” lub „z lewej” w stosunku do drugiej, dokładnie „wie”, że to ona powinna wzrastać w kierunku rozwoju skóry lub wątroby (jeśli można się tak wyrazić), zaś inna komórka z tych dwóch, czterech, ośmiu, szesnastu itd., „wie”, że to ona z kolei powinna przekształcić się w mózg i z biegiem czasu nauczyć się „wiedzieć wszystko o wszystkim”. W opisanym powyżej przypadku znów stykamy się z automatycznym charakterem rozwoju, który wbrew ogólnie przyjętej logice, robi swoje. Przecież jeśli założymy, że każda komórka posiada swoją własną „pamięć”, która stopniowo wyklucza z zakresu jej funkcjonowania wszystko, co zbędne, pozostawiając jedną jedyną, niechby nawet bardzo złożoną funkcję, to dlaczego ta pamięć jest przekazywana tak nierównomiernie, że prowadzi do tego, iż jedna komórka pamięta jedno, a druga drugie. Ciekawe, jak te komórki współdziałają ze sobą. Jeden mój znajomy patolog, który zajmował się zagadnieniami embriologii odkrył pewną, bardzo ciekawą, rzecz: jeśli u płodu podczas rozwoju wewnątrzmacicznego został zaatakowany jeden określony organ lub jego część na przykład przez wirusa, to nie tylko naruszało to rozwój porażonej części, ale i prowadziło do znaczących deformacji i wad rozwojowych wszystkich pozostałych części i płodu w całości. Okazuje się, że dla podtrzymania określonych funkcji, konieczna jest obecność wszystkich pozostałych, do zaistnienia jednej reakcji automatycznej konieczne jest występowanie wszystkich pozostałych automatyzmów.

Mój Boże!, ale kto tym wszystkim kieruje. Jeśli ten ktoś znajduje się blisko, to czemu się nie odzywa? Oczywiście można założyć, że organizm matki (przecież nie sama kobieta w sposób świadomy, wolicjonalny lub inny) kontroluje ten proces dyferencjacji i rozwoju. Ale dlaczego w takim przypadku nie następuje leczenie chorób płodu, co więcej, czasem w związku z obecnością automatyzmów immunologicznych zachodzi negatywny wpływ na płód ze strony matki. Jednak widzimy tak zwaną „niedźwiedzią przysługę” wynikającą z samych najszlachetniejszych pobudek pewnego złożonego automatyzmu, który z jednej strony uczestniczy w procesie dyferencjacji i rozwoju, a z drugiej bardzo szkodzi organizmowi płodu, na przykład przy niezgodności pod względem czynnika Rh pomiędzy matką a dzieckiem. Jeśli zaś mechanizm kierujący znajduje się pod kontrolą płodu, to pojawia się pytanie, a kto go tego nauczył i dlaczego z biegiem rozwoju wewnątrzmacicznego niektóre komórki zaczynają być ważniejsze, a inne drugoplanowe. I w ogóle kto, jak i kiedy zaczął pierwszy?!?...

Jako wynik trzech naszych analiz wręcz narzuca się wniosek o tym, że bez wątpienia za „automatyzmem” kryje się coś innego, noszącego zewnętrzny i absolutny charakter dla tego wszystkiego, co można nazwać wewnętrznym. Wewnętrzne wzajemne powiązania tak skomplikowanej maszyny jak jest organizm są wzajemnie zależne. Ta zależność w widoczny sposób jest związana z tym, że w procesie „ewolucji” lub „tworzenia” rozwijają się nie tyle same struktury nazywane komórkami lub reakcjami chemicznymi, co mechanizmy przekazu informacji na temat kształtowania się struktur po to, żeby każda komórka nie musiała przechodzić skomplikowanych „ewolucyjnych” lub „boskiego tworzenia” procesów rozwoju skomplikowanego z prostego, „zaś prostego z „niczego”.

Kierowanie i kontrola procesów dyferencjacji wyraźnie zamyka się w umiejętności „zapamiętywania” i przekazywania zgromadzonych w ciągu milionów lat (lub nawet jednego jedyne go momentu, który już bezpowrotnie się dokonał) informacji o tym, w jaki sposób powinien funkcjonować automatyzm każdej komórki, tkanki, narządu lub układu na poziomie fizjologicznych, biochemicznych, endokrynologicznych, immunologicznych, nerwowych i innych reakcji, a oprócz tego w jakim kierunku powinna rozwijać się każda(!), podkreślam KAŻDA komórka, najpierw zarodka, a potem płodu, do tej pory, dopóki nie nastąpi poród. Co więcej, w organizmie, który się urodził już powinien być ukształtowany mechanizm wewnętrznej autonomicznej „pamięci” dalszego rozwoju organizmu ze wszystkimi możliwymi automatyzmami, reakcjami przystosowawczymi i innymi.

W dzisiejszych czasach nadal prawie niczego nie „wiemy” o budowie najprostszych elementów, które możemy nazwać żywymi. Możemy tylko zakładać coś, co wiąże się z naszą skąpą wiedzą. Ale możemy także czuć i wychwytywać wibracje, które zawsze są obecne wokół nas. Chciałbym teraz spróbować zaprezentować pewne intuicyjno-uczuciowe założenia, jednocześnie opierając się na konkretnej tradycji ezoterycznej, po to, żeby choćby dla siebie samego wyjaśnić w jaki sposób mogła rozwinąć się owa „pamięć” i „automatyzmy”, o których tak długo i nudnie pisałem analizując je z logicznego punktu widzenia.

Fale, które emituje nasz mózg uznali już nawet fizycy (których ja nie znoszę, dlatego że zanim zostałem lekarzem, chciałem być fizykiem), w sensie ezoterycznym zawsze nazywały się „wibracjami”, „fluidami”, „kosmicznym promieniowaniem” lub „Duchem Świętym”. Naturalnie sprawa nie w nazwie, a w sednie rzeczy. Tylko wtedy możemy zmusić siebie do posiadania pamięci doskonałej na wszystkich poziomach naszej egzystencji i tylko wtedy choćby częściowo nauczymy się kierować

naszymi automatyzmami, kiedy będziemy umieli wychwycić „skąd wieje wiatr”, to znaczy kiedy choćby w formie aluzji zrozumiemy naturę (oczywiście zewnętrzną) i mechanizmy identyfikacji (oczywiście wewnętrznych) fal, które tworzą i nas, i świat.

Nawet przy najbardziej powierzchownym rozpatrywaniu źródeł ezoterycznych sformułowanych na „Smaragdowych Tablicach” Hermesa Trismegistosa okazuje się, że człowiek jest odbiciem i podobieństwem Kosmosu (Boga). Jasne, że wszystko zaczął Bóg, który był pierwszym i głównym winowajcą tego, że my teraz mówimy na przykład o automatyzmach, próbując określić ich charakter.

W tym miejscu musimy mocno się skoncentrować, żeby wyłapać analogie z różnych dziedzin ludzkiej działalności. Na początku zajmiemy się muzyką. Jeśli drogi Czytelniku masz w domu (lub na przykład w krzakach w ogródku) przypadkiem fortepian, to spróbuj usiąść przy nim i naciśnij pedał, który podniesie tłumiki we wszystkich dobrze nastrojonych strunach. Potem radzę Ci, naciskając pedał zagrać, na przykład nutę DO małej i wielkiej oktawy. Następnie, nie puszczaając pedału, zdejmij palec z tej nuty. Ze zdziwieniem odkryjesz, że nie nastąpi cisza, odwrotnie – zaczniesz słyszeć wszystkie nuty DO wszystkich pozostałych oktaw. Zjawisko to wyjaśniają prawa harmonii dźwięków, ponieważ „ktoś” tak sprytnie to wymyślił, że w fortepianie długości strun nuty DO dwóch sąsiednich oktaw znajdują się w stosunku 1/2. To samo odnosi się do wszystkich jednoimiennych nut, których jest siedem, zaś ich kolejność tworzy oktawę.

W tradycji ezoterycznej owa harmonia nazywa się „prawem oktaw”. Wykorzystywali je w swojej praktyce sufi po to, żeby integrować swoją świadomość przy pomocy „pracy” jednocześnie na wszystkich poziomach. Wtedy, kiedy zachodzi synchronizacja wszystkich oktaw przy równoczesnym brzmieniu, na przykład wszystkich możliwych nut DO, to zgodnie z wymienioną zasadą chaotyczne świadome procesy wewnętrzne dostrajają się do jednej wibracji, która krystalizuje jedną jedyną funkcję „Ja” (do czego właśnie dąży każdy „normalny” człowiek w swoim rozwoju duchowym). Mówiąc inaczej „prawo oktaw” można nazwać zasadą „rezonansu”. W Indiach uczniowie, którzy zwracają się do Nauczyciela, otrzymują swoją indywidualną mantrę, która jest kombinacją wibracji niezbędnych, by uczeń zsynchronizował swoje indywidualne, chaotyczne, (MAŁO) świadome procesy. W wyniku wielokrotnego śpiewania jednych i tych samych dźwięków i rytmicznej kombinacji określone struktury wnętrza ucznia rezonują i rozwijają się, a inne nie rezonują i przestają się rozwijać. STOP!...

ISBN: **83-920498-3-7**
liczba stron: **216**
format: **145 x 204 mm**
oprawa: **miękka**